

Przystanek historia

<https://przystanekhistoria.pl/pa2/tematy/kultura/76831,Mistrz-recenzji-rzecz-o-Jerzym-Woszczyninie.html>



Na szlaku "Kresowej"

ARTYKUŁ

Mistrz recenzji - rzecz o Jerzym Woszczyninie

Autor: DIANA MAKSIMIUK 08.12.2020

Argentyna stała się domem dla wielu wybitnych Polaków – lekarzy, naukowców, artystów. O jednych, jak Witold Gombrowicz, napisano już niejedną książkę. Inni – ze stratą dla historii Polski – pozostają wciąż anonimowi.

Amigos

„...A Pan jest mistrzem w pisaniu recenzji. Pamiętam, jak Pan pięknie był napisał o «Wiciku [Żywicy]»”.

Tymi słowami w marcu 1964 r., niespełna pół roku przed śmiercią Florian Czarnyszewicz po raz kolejny dziękował swojemu przyjacielowi Jerzemu Woszczyninowi za słowa uznania. Obu panów – każdy z różnym bagażem doświadczeń życiowych – połączyła argentyńska ziemia. O ile Czarnyszewicz ze swoją twórczością, zwłaszcza z powieścią *Nadberezyńcy*, zapisał się na kartach historii literatury i dziś jest coraz bardziej rozpoznawalny, o tyle Woszczynin w zestawieniu z nim jest postacią zupełnie anonimową. A szkoda – pozostawił bowiem po sobie znaczną spuściznę literacką (dziesiątki wierszy, opowiadań, bajek, trzypięciotomową powieść, dzienniki), która warto by ujrzała światło dzienne, choćby ze względu na fakt, iż stanowi odzwierciedlenie pewnej epoki – jest świadectwem przeżyć osób siłą pozbawionych domów, zmuszonych do życia na „niehumanitarnej ziemi”, a następnie na emigracji. Kim więc był ów mistrz recenzji?

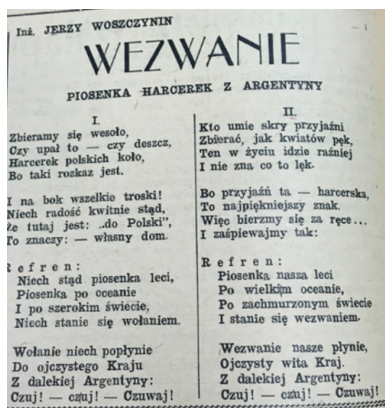


**Jerzy Woszczynin, lata
siedemdziesiąte XX w.
(<https://kierunekargentyzna.pl>)**

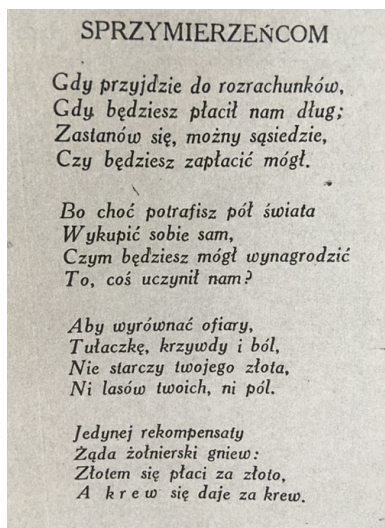


Dzieci Jerzego Woszczynina:

Palestynie syn Jacek. 23 stycznia 1943 r. został awansowany na podchorążego rezerwy saperów, zajmował się nauczaniem i rozwijał swój talent literacki: na przełomie 1943/1944 r. współorganizował utworzoną w Jerozolimie grupę poetycką „Rytm”, w której również działał; tworzył i publikował m.in. w piśmie „Na Szlaku Kresowej”, wydawanym we Włoszech przez Referat Kultury i Prasy 5. Kresowej Dywizji Piechoty. Po wojnie zamieszkał w Anglii, lecz ze względu na pracę zdecydował się na wyjazd do Argentyny.



„Głos Polski” (Buenos Aires) 5 XII
 1958 r.



Wiersz Jerzego Woszczyńnika (Azja
 i Afryka. Antologia poezji polskiej
 na Środkowym Wschodzie, oprac.
 J. Bielatowicz, „Biblioteka Orła
 Białego”, Palestyna 1944 r.)

W Argentynie

Do Buenos Aires rodzina przyплыła 20 maja 1949 r. i przez pierwsze lata mieszkała w Patagonii, gdzie Jerzy pracował w wyuczonym zawodzie jako meliorator i budowniczy mostów. Ta praca „zabijała” go.

„Mam budowy rozsiane na przestrzeni paruset kilometrów w pampie – pisał do Józefy Radzymińskiej – wszystkiego trzeba dojrzeć i opisać w nudnych dokumentach”.

Przerzucanie „prac melioracyjnych od prowincji Jujuy po Rio Negro” skutkowało brakiem czasu na regularne pisanie, a co więcej na wydanie swoich książek powstałych na Bliskim Wschodzie, których maszynopisy być może do dziś leżą gdzieś na półkach czy w szufladach. Ale mimo tych przeciwności każdą nadarzącą się okazję wykorzystywał na tworzenie.



Potwierdzenie przybycia Jerzego Woszczyńca do Argentyny w 1949 r. (wydruk z bazy Muzeum Imigracji w Buenos Aires w zbiorach autorki)

Pisał do różnych polonijnych tytułów – najczęściej jednak publikował w „Głosie Polskim”. Jego twórczość emigracyjna niejednokrotnie była doceniana. W 1951 r. w konkursie literackim Klubu Polskiego na najlepszą pracę dotyczącą życia Polaków w Argentynie otrzymał trzecią nagrodę za nowelę Byk i dziewczyna. Po czterech latach, w piątą rocznicę zainaugurowania konkursu, sięgnął powieścią Zona po pierwsze miejsce. Zapewne takie radosne sukcesy mieszały się z trudami dnia codziennego, chorobą żony, która zbyt wcześnie zmarła, i ogromną tęsknotą za ojczyzną. Poezja była dla niego boczną uliczką, „którą chadzamy na spacer”.

„To wyraz tęsknoty – pisał – za sztuką, to przeciwstawienie się brutalnej rzeczywistości, odrywanie się od niej, uzupełnianie wewnętrznego życia”.

To także walka o pamięć historyczną i tożsamość narodową. Walkę o polskość wyrażał jednak nie tylko piórem. Na argentyńskiej ziemi działał bowiem w różnych organizacjach, zwłaszcza polonijnych. Był członkiem Związku Polaków w Argentynie oraz Stowarzyszenia Inżynierów i Techników Polskich, delegatem Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie na Amerykę Południową oraz szefem Sekcji Hydraulicznej w Yacimientos Petrolíferos Fiscales. Jako pisarz tak został scharakteryzowany przez wspomnianą Radzymińską, z którą poznał się 28 kwietnia 1951 r. w Domu Polskim na wieczorze poezji romantycznej:

„... miał jedną cechę szczególną, godną podkreślenia. Otóż – w przeciwieństwie do wielu piszących – umiał zawsze spojrzeć na utwory innych, bez zawiści, której jakby był wyzbyty. Radował się sukcesami innych, co przecież należy do rzadkości”.

Zmarł 6 lipca 1976 r. w Buenos Aires, gdzie został pochowany na cmentarzu La Chacarita. Przeżył swojego emigracyjnego przyjaciela Czarnyszewicza o dwanaście lat. O ile na grobie Nadberezyńca możemy dziś zapalić znicz jako symbol pamięci, o tyle w odniesieniu do „inżyniera poety”, jak go określał Czarnyszewicz, nie jesteśmy w stanie tego uczynić. Z przyziemnych powodów – nie znajdziemy na La Chacarita nagrobka Woszczyńska. Nie pozwólmy jednak, by zniknął z pamięci Polaków – należy mu się godna karta w historii literatury, historii emigracji, w historii Polski...!

COFNIJ SIĘ